

Biuletyn

Instytutu Zachodniego

Polskie elity polityczne wobec przyszłości Unii Europejskiej

Opracowanie powstało w ramach projektu badawczego "Polacy i Niemcy wobec przyszłości Unii Europejskiej" realizowanego przez Instytut Zachodni w Poznaniu i Fundację Konrada Adenauera w Warszawie.

Nr 154/ 2013
18'12'13

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Numer Specjalny

Autor:
Zbigniew Mazur

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski



Obecny dyskurs w polskich elitach politycznych na temat Unii Europejskiej oraz miejsca zajmowanego w niej przez Niemcy i Polskę wydaje się toczyć pod znakiem zerwania z postawą adaptacyjną i stopniowego przechodzenia do postawy nacechowanej ambicją współtworzenia. Ta pierwsza dominowała w okresie akcesyjnym i polegała na niemal biernym przejmowaniu wymogów Unii Europejskiej, ta druga kształtuje się głównie pod wpływem kryzysu w strefie euro i wyraża się dążeniem do czynnego oddziaływania na kształt integracji europejskiej. Decydujące znaczenie miał szok wywołany pęknięciami na gmachu unijnym, dotąd postrzeganym jako ostoja stabilności dobrze strzeżona przez tandem niemiecko-francuski. Paradoksalnie, nieporadność „starej” Europy w obliczu kryzysu w strefie euro, różnorodność diagnoz i prognoz, zwlekanie z decyzjami i rozmaite projekty dalszej integracji, wszystko to leczy polskie elity polityczne z kompleksów i zachęca do koncepcyjnego uaktywnienia. Naturalnie wiąże się to z polaryzacją stanowisk, mocno uwikłaną w wewnętrzną walkę polityczną, bardzo widoczną na linii Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość. Inaczej niż w przeszłości, konsens w sprawach europejskich, polityki zagranicznej w ogóle, stał się trudny do osiągnięcia. Nawet jeśli wspólny pozostaje punkt wyjścia w postaci akceptacji członkostwa Unii Europejskiej, a diagnozy sytuacji są dość zbliżone i dyrektywy działania idą generalnie w podobnym kierunku, to różnice w stylu myślenia pozostają wyraziste.

Obydwie partie pretendują do realistycznej oceny Unii Europejskiej jako forum współdziałania i zarazem konfliktów między państwami narodowymi, z tym że tą ostatnią właściwość jako strukturalną zawsze silniej akcentowali i nadal silniej akcentują politycy Prawa i Sprawiedliwości. Dobrą tego ilustracją może być chociażby konstatacja Witolda Waszczykowskiego: „Kryzys pokazał, że Unia Europejska jest polem rywalizacji interesów narodowych państw członkowskich” [20.03.2013, Sejm]. Ale również minister Radosław Sikorski podkreślał, że „w dzisiejszej Europie wciąż trzeba usilnie zabiegać o swoje interesy” [29.03.2012, Sejm]. W innym miejscu zaś mówił: „Przy okazji kryzysu wypłynęły na wierzch egoizmy narodowe. Niestety, interes Wspólnoty jako całości bywa spychany na drugi plan i jest coraz częściej podporządkowywany polityce wewnętrznej” [20.03.2013, Sejm]. Z krytyką spotyka się zwłaszcza tendencja do rozbicia Unii na centrum i peryferia, na członków i nieczłonków strefy euro. Premier Donald Tusk: „Nie ma dzisiaj większego ryzyka dla Polski niż cichy podział Europy, w którym nikt nie zwraca już uwagi na tych, którzy są poza strefą euro, strefa euro się naprawia i zapomina o tym, że istnieje coś takiego jak dwudziestka siódemka”. I dalej, że istnieje dramatyczny wybór: albo uratowanie Unii



Europejskiej, albo „dyktat jednej, dwóch, trzech, czterech stolic”, włącznie z powrotem do „archaicznego modelu, ale ciągle bardzo żwawego, pełnego wigoru, czyli koncertu mocarstw lub, jak niektórzy się obawiają, mocarstwa”. A zatem chodzi o to, żeby decyzje miały „charakter wspólnotowy i ogólnoeuropejski, a nie wynikały z przetargu, z takich zapasów, z takiego siłowania się tych największych partnerów w obrębie Unii Europejskiej” [15.12.201, Sejm].

W zasadzie rząd i opozycja zgodnie odrzucają perspektywę federacji europejskiej. Minister Sikorski: „Nie sięgam po termin ‘federalizm’, bo wielu ludziom kojarzy się z nieodwracalnym przekazaniem suwerenności na poziom wspólnotowy, czego prawie nikt nie chce” [*Unia będzie unikalna*, wywiad z Radosławem Sikorskim, „Gazeta Wyborcza”, 18.10.2012]. W innym miejscu: „Nie chcemy budowy jednolitego, biurokratycznego superpaństwa, zarządzanego przez wyizolowane i bezosobowe elity eurokratów”; „Zakładamy, że państwa członkowskie na zawsze zachowają niepodległość, prawo do opuszczenia Unii, prawo do określania zakresu uprawnień przekazywanych na poziom wspólnotowy. Uważam, że tożsamość, kultura, religia, styl życia oraz najważniejsze stawki podatkowe powinny na zawsze pozostać domeną państw narodowych” [29.03.2012, Sejm]. Celem jest natomiast „pogłębienie integracji i stworzenie trwałej unii politycznej”, zakładające wzmocnienie instytucji wspólnotowych i poszerzenie ich demokratycznej kontroli. Sikorski dość wyraźnie deklaruje większe poparcie dla metody wspólnotowej niż dla metody międzyrządowej. „Opowiadamy się za wzmocnieniem metody wspólnotowej i jednocześnie demokracji poprzez połączenie stanowiska przewodniczącego Komisji Europejskiej i przewodniczącego Rady Europejskiej oraz za wybieraniem go przez Parlament Europejski lub w wyborach powszechnych. Część europosłów powinna być wybierana z listy ogólnoeuropejskiej” [29.03.2012]. Jest oczywiste, że zrealizowanie tego rodzaju propozycji wymagałoby rewizji traktatu europejskiego lub przyjęcia nowego, co wydaje się mało prawdopodobne. A zatem propozycje te można uznać za stawiane mocno na wyrost, za swego rodzaju manifestację europejskości.

Prawo i Sprawiedliwość zdecydowanie odrzuca centralizm unijny, superpaństwo i federację europejską. Krzysztof Szczerski ostrzegał, że w federacji „władza będzie pochodną bogactwa i wielkości”, a więc powstanie system zdecydowanie niekorzystny dla mniejszych państw [*Siadajmy do gry z własnymi atutami*, wywiad z Krzysztofem Szczerskim, „Gazeta Wyborcza” 25.10.2012]. Według niego ideałem jest model solidarnego współdziałania państw narodowych, z dość wyraźną preferencją metody międzyrządowej. Ale pod pewnymi, bardzo istotnymi warunkami: przestrzegania równości państw, a nie ich różnicowania: „(...) nasz model



to Unia równych państw, a nie hierarchii między państwami”, dopuszczenia różnorodnych form współpracy między członkami, wcielania w życie zasady solidarności i budowania na niej trwałej wspólnoty. Wytyczną powinno być uwolnienie energii społecznej w Unii, a więc „deregulacja, a nie kolejne sankcje, zakazy i nakazy”, „nie więcej integracji, czyli więcej centralizacji, ale więcej wolności i solidarności w Europie”; „Unia potrzebuje dzisiaj uchwalenia wielkiej karty swobód europejskich, która na nowo uwolni energię obywateli państw członkowskich, a nie będzie jej tłumiała”. Nie oznacza to kwestionowania instytucji wspólnotowych, powołanych dla przestrzegania wspomnianych zasad. Komisja Europejska powinna służyć „nie dyscyplinowaniu słabszych i narzucaniu im woli najsilniejszych, tylko zagwarantowaniu równych praw i równych obowiązków w ramach Unii, egzekwowaniu równych zasad dla każdego”. Ostoją demokracji mogą być tylko państwa narodowe: „(...) demokracja na poważnie organizowana jest w państwach członkowskich. Bo tu, w państwach istnieje realny lud obywatelski, reszta to utopia i mrzonka” [15.12.2011, Sejm].

Platforma Obywatelska wyróżnia się manifestowaną wolą przystąpienia do strefy euro pojmowanej jako centrum decyzyjne Unii Europejskiej. Minister Sikorski: „W perspektywie roku 2015 chcemy spełnić wszystkie kryteria konwergencji i być zdolni do przyjęcia euro. W interesie politycznym Polski leży przystąpienie do najściślejszego kręgu integracji krajów, które posługują się wspólną walutą” [29.03.2012, Sejm]. Zdaniem ministra pozwoli to uniknąć marginalizacji Polski, a może nawet wydatnie wzmocnić jej pozycję. „Trwałe pozostawanie poza obszarem wspólnej waluty ograniczyłoby nasze pole manewru. Będziemy więc mieli wybór: albo pozostaniemy w nurcie ściślejszej integracji gospodarczej, finansowej i politycznej, albo staniemy gdzieś z boku, zaprzepaszczając szanse na szybszy rozwój i wpływ na kształt polityk unijnych”. „Wobec zawirowań na Południu i wyspiarskiego dystansu Wielkiej Brytanii mamy szansę wejść do najściślejszego kręgu decyzyjnego Unii Europejskiej. Choć jesteśmy liczącym się państwem członkowskim, to aby zwiększyć nasze znaczenie, powinniśmy być gotowi dołączyć do strefy euro”. „Ale powiedzmy sobie jasno: przystąpienie do strefy euro leży w strategicznym interesie Polski. Stawką jest geopolityczne umocowanie naszego kraju na dekady, a może, oby, na wieki” [20.03.2013, Sejm]. Rząd prezentuje jako sukces to, że Polska znalazła się wśród państw „przed-euro” (*pre-ins*), a więc pomiędzy krajami należącymi do euro i krajami nie zamierzającymi przyjąć wspólnej waluty. Określa się tę politykę czasami jako „wkładanie nogi między drzwi”.

Prawo i Sprawiedliwość nie wyklucza przystąpienia do wspólnej waluty, ale dopiero po ustabilizowaniu strefy euro, spełnieniu przez Polskę określonych warunków



ekonomicznych, tylko jeśli to będzie ewidentnie służyło gospodarce i społeczeństwu polskiemu, naturalnie po przeprowadzeniu referendum. Co więcej, krytycznie podchodzi do politycznych argumentów, jakie mają przemawiać za jak najszybszym przystąpieniem i proponuje inną drogę wzmocnienia pozycji Polski w Unii Europejskiej. Witold Waszczykowski określił jako fałszywie postawiony dylemat albo przystąpienie do strefy euro, albo marginalizacja Polski, wskazując m.in. na to, że przyjęcie euro nie wzmocniło pozycji Estonii, a nieprzyjęcie nie osłabiło pozycji Wielkiej Brytanii: „(...) nie jest prawdą, iż nie przyjmując euro, nie możemy współuczestniczyć w debacie europejskiej, w podejmowaniu tych żywotnych dla nas decyzji (...). Podmiotową pozycję można odbudować przez odzyskanie roli rzecznika interesów państw regionu, odrestaurowanie intensywnej i rzeczywistej współpracy, opartej na regionalnych projektach z państwami nordyckimi, bałkańskimi, Grupą Wyszehradzką oraz Rumunią” [20.03.2013, Sejm]. Podobnie Krzysztof Szczerski: „Polska czerpie swą siłę z siły regionu Europy Środkowej i Europy Wschodniej i poprzez to wzmacnia potencjał całej Europy” [29.03.2012, Sejm]. W innym miejscu: „W interesie Polski leży wspieranie wszystkich procesów, które zachowują charakter wspólnotowy. Nie należy ulegać pokusie dołączenia do grona pionierów za cenę porzucenia więzów regionalnych” [*Siadajmy do gry z własnymi atutami*, wywiad z Krzysztofem Szczerskim, „Gazeta Wyborcza” 25.10.2012]. Przyjęcie wspólnej waluty nie znajduje się na liście priorytetów zagranicznych Prawa i Sprawiedliwości.

Rząd i opozycja podzielają pogląd, że na forum Unii należy poszukiwać sojuszników, ale zdecydowanie dzieli je koncepcja polsko-niemieckiego współdziałania. Minister Sikorski powołuje się w tym miejscu na dobrą koniunkturę dla Polski w Niemczech, również na wspólne myślenie o przyszłości Unii. Przekonuje, że Niemcy są co prawda „największym udziałowcem w Unii Europejskiej”, ale mimo wszystko nie „dominującym”, a więc potrzebującym sojuszników: „(...) w Unii trudno cokolwiek przeprowadzić wbrew Niemcom, ale i Niemcy, aby zrealizować swoje koncepcje, potrzebują więcej niż jednego partnera. Wtedy gdy przedsięwzięcie jest zagrożone, na największym udziałowcu spoczywa oczywiście największa odpowiedzialność, ale ma on też największe możliwości, aby je ratować. Chcemy razem działać na rzecz silnej Unii. Tak jak zadeklarowałem niemieckim przyjaciółom w berlińskim przemówieniu: jeżeli włączycie nas w proces podejmowania decyzji, możecie liczyć na wsparcie ze strony Polski” [29.03.2012, Sejm]. I jeszcze jeden cytat: „Z Niemcami mamy wspólną strategiczną wizję przyszłości Unii oraz podobne recepty na wyjście z kryzysu. Razem dbamy o sąsiedztwo, w szczególności wschodnie. Jednocześnie niezmiennie przypominamy naszym partnerom, że nawet państwo o tak



dużym potencjale, jak RFN, nie może na forum Unii działać w pojedynkę. Z potencjałem powinno się wiązać poczucie szczególnej odpowiedzialności za losy Europy” [20.03.2013, Sejm]. Przemówienie berlińskie ministra Sikorskiego (28 listopada 2011 r.), o którym była tu mowa, zostało w Niemczech odczytane jako wezwanie do przywództwa, w Polsce natomiast interpretowano je jako wezwanie do ponoszenia ciężarów finansowych.

W istocie w wystąpieniu ministra obecne były dwa równoważne wątki: krytyka polityki Niemiec i uznanie ich przywództwa. Sikorski mówił: „(...) prosimy Niemcy o to, aby otwarcie przyznały, że są największym beneficjentem obecnej sytuacji i tym samym, że na nich ciąży największy obowiązek, aby ją utrwalić (...) doskonale zdajecie sobie sprawę, że nie jesteście niewinną ofiarą rozrzutności innych. Wy również łamaliście Pakt Stabilności i Wzrostu, a wasze banki lekkomyślnie kupowały ryzykowne obligacje (...) mniej zaczynam się obawiać niemieckiej potęgi niż niemieckiej bezczynności (...). Nie możecie sobie pozwolić na porażkę przywództwa. Nie możecie dominować, lecz macie przeprowadzić reformom. Jeśli włączycie nas w proces podejmowania decyzji, możecie liczyć na wsparcie ze strony Polski”. Później minister wyjaśniał: „Skrytykowałem Niemcy za niewystarczające zaangażowanie w ratowanie strefy euro, której są największym beneficjentem. Powiedziałem, że ‘bardziej niż niemieckiej siły zaczynam się bać niemieckiej bezczynności’”. Premier Tusk również tłumaczył, że przemówienie berlińskie miało „skłonić wszystkich partnerów, w tym to największe państwo Unii Europejskiej, czyli Niemcy, aby przestali udawać, że nie ponoszą także pełnej odpowiedzialności za sytuację kryzysową” [15.12.2011, Sejm]. Podobnie minister Sikorski: „Myślę, że bardziej chodziło o to, że Niemcy nie chcą dać swojej karty kredytowej. Niemiecka potęga byłaby dla wielu do zaakceptowania, gdyby za nią szły bezwarunkowo pieniądze. Oczywiście istnieje granica nacisku na kraje, które odkładały przez dekady potrzebne reformy. Nacisk Berlina na oszczędności i reformy jest zrozumiały, ale gdy będzie zbyt duży, zdusi wzrost gospodarczy, co uniemożliwi tym krajom wyjście z zadłużenia” [*Unia będzie unikalna*, wywiad z Radosławem Sikorskim, „Gazeta Wyborcza” 18.10.2012]. Minister Sikorski opowiedział się za euroobligacjami, co na pewno nie mogło się spotkać z aprobatą niemiecką [por. wywiad *Wir wollen keinen Kalten Krieg*, „Die Zeit” 26.11.2013].

Panuje rudymentarny konsens co do tego, że Polska powinna w przypadku zarówno Unii Europejskiej, jak i Sojuszu Północnoatlantyckiego spełniać rolę państwa broniącego istniejącego stanu rzeczy. W przypadku NATO chodzi o utrzymanie w pełnej mocy art. 5 i zahamowanie tendencji do przekształcenia sojuszu w polityczny



system bezpieczeństwa zbiorowego, w przypadku Unii Europejskiej o co najmniej zneutralizowanie tendencji do wewnętrznego podziału, o trzymanie się zasad solidarności i subsydiarności, o ewentualne pogłębienie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Sens tego jest oczywisty: znalezienie się w kokonie bezpieczeństwa i stabilizacji. Jednakże pod jednym względem Polska działa rewizjonistycznie, dążąc do zmiany istniejącego porządku przez rozszerzenie Unii Europejskiej i NATO na wschód (wzmocnienie pasa między Polską a Rosją, włączenie wschodnich sąsiadów w orbitę zachodnią). Na tym tle występują pewne różnice stanowisk między rządem a opozycją, choć daleko ważniejsze różnice dostrzec można między Polską a głównymi graczami UE i NATO. Polska dążąca do ekspansji wpływów obu organizacji na wschód jest w „starej” Europie postrzegana jako państwo sprawiające kłopoty, psujące strategiczny pomysł partnerstwa z Rosją. Rząd twierdzi, że akurat w tej sprawie uczyniono co było możliwe, uruchamiając w 2009 r. Partnerstwo Wschodnie, opozycja uważa, że można było uczynić więcej otwierając zwłaszcza przed Ukrainą perspektywę przystąpienia do Unii Europejskiej [debata w Sejmie, 12.12.2013].

W gruncie rzeczy różnice stanowisk między rządem a opozycją, jeśli pominąć jazgot motywowany wewnętrzną walką o władzę, sprowadzić można do odmiennej oceny możliwości Polski na arenie międzynarodowej. Zacząć trzeba od tego, że Prawo i Sprawiedliwość znacznie mocniej akcentuje sprawę suwerenności i podmiotowości państwa polskiego, większy nacisk kładzie na „interes narodowy”, „rację stanu” lub „twardą politykę”, podczas gdy Platforma Obywatelska raczej to wycisza, odwołując się do potrzeby zaistnienia w głównym nurcie dyskursu europejskiego, do zdolności prowadzenia dialogu i zawierania kompromisów. Retoryka Platformy Obywatelskiej znacznie lepiej wpisuje się w retorykę dominującą w Unii Europejskiej niż ma to miejsce w przypadku Prawa i Sprawiedliwości, partii dość powszechnie lokowanej w spektrum „eurosceptycznym”. Co do tego, że Polska powinna w UE i NATO prowadzić aktywną politykę, panuje konsens, natomiast rozbieżności dotyczą wykorzystania istniejącego potencjału oraz instrumentarium dyplomatycznego. Rząd (PO) twierdzi, że Polska już stała się ważnym graczem, zwłaszcza w ramach Unii Europejskiej, opozycja (PiS) natomiast uważa, że głos Polski wciąż niewiele się liczy, a nawet że pozycja Polski uległa osłabieniu. Minister Sikorski apeluje o „chłodną ocenę naszego potencjału i możliwości naszego działania”, natomiast poseł Szczerski zarzuca mu, że jest „realistą, ale słabego państwa” i uprawia „realizm rezygnacyjny”. Gwoli prawdy, aspiracje ministra Sikorskiego nie są znów takie minimalistyczne, skoro potrafi powiedzieć: „Widzę Polskę w „grupie trzymającej w Europie władzę”, w gronie pięciu-



sześciu państw, wbrew którym nie można w Unii podjąć żadnej decyzji” [*Nic o Polsce bez Polski*, wywiad z ministrem Radosławem Sikorskim, „Gazeta Wyborcza” 18-19.05.2013].

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Zbigniew Mazur — historyk, profesor w Instytucie Zachodnim; zainteresowania badawcze: niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych, dzieje myśli zachodniej.

